



„KREW BRATA TWEGO GŁOŚNO WOŁA KU MNIE Z ZIEMI!”

POLSKA ZBROJNA

Warszawa, 11 lipca 2019

*Dziś***Pamiętamy!**

Narodowy Dzień Pamięci
Ofiar Ludobójstwa
dokonanego przez
ukraińskich nacjonalistów
na obywatelach
II Rzeczypospolitej Polskiej *

MILCZĄ ZABICI, ŻYWI - NIE CHCĄ MÓWIĆ

Te groby budzą strach. Choć spoczywają w nich prochy najbardziej bezbronnych i bezradnych. Pojedyncze krzyże nad zbiorowymi mogiłami, niczym niemi strażnicy kresowych rubieży – psują krajobraz. Są kłopotem, niewygodnym, wypalonym polskim śladem. Te krzyże, niby zepchnięte w cień sceny, stanowią jednak rysę na budowanej legendzie ukraińskiej, narodowej armii. Dlatego są wciąż niszczone i profanowane, tak jak niegdyś ciała pogrzebanych pod nimi Polaków. Pod darnią traw dziś ledwo rysują się kamienie fundamentów. Ale ziemia jest już jałowa. Tak jak dyskusja nad grobami ofiar. Polakom odmawia się dostępu do „swoich”. Komisje mają badać, analizować, grać na czas. Z nadzieją, że ten czas zrobi swoje, wymrą świadkowie, opadnie kurz... Dlatego ta gra nie będzie mieć końca. Pierwsze ekshumacje dowiodły bowiem kto z kim walczył. I jaką śmiercią ginęli polscy sąsiedzi. Tych grobów należy się bać. Kruche, dziecięce kości nie wytrzymają argumentu o odwecie. Płowe warokocze – dowodu ucisku, za który przyszło „Lachom” zapłacić. Korale, sypiące się z wilgotnego błota, starannie założone w niedzielę na wykrochmaloną bluzkę – nie uniosą historii o równej walce stron. O prawie wojny, które znosi inne prawa. O wspomnieniu wspólnej niedoli Wielkiego Głodu. Nie uniosą podstawowej prawdy, że to nie Polacy byli wrogiem Ukraińców.

Ocaleni z masakry mówią czasem o ludobójstwie dokonanym na Polakach jak o końcu świata, jak o wstępie do Apokalipsy. Nawet po latach z trudem przychodzi znalezienie słów dla opisanego wołyńskiego doświadczenia śmierci. Najczęściej pojawia się porównanie do piekła, szatańskiej orgii. Świadkowie drugiej strony mówić nie chcą. Zmowa milczenia wiąże wszystkich. Również potomków tych szlachetnych Ukraińców, którzy w imię ocalenia własnego człowieczeństwa zapłacili życiem za pomoc Polakom. Cień wciąż skrywa hańbę mordów dokonanych na bliskich, we własnych rodzinach, w imię „czystości” etnicznej. Dlatego ludobójstwo Polaków na Kresach dokonane z inspiracji nacjonalistów ukraińskich to raczej opowieść o naszym świecie początku, opowieść Księgi Rodzaju o ofierze krwi niewinnego Abela. Ta historia wywodzi się przecież ze ślepego gniewu, zaprzeczenia Prawdy i trwania w kłamstwie.

Pamiętajmy, że miejsca pochówku pomordowanych Polaków to nasza ziemia święta. Nasze sacrum. Wypalony już na zawsze polski ślad. Dusze naszych braci nie pragną zemsty, pustych słów. Potrzeba im godnego pochówku, modlitwy, sprawiedliwej pamięci. I prawdy. ■

Anna Putkiewicz
redaktor naczelny kwartalnika
„Polska Zbrojna. Historia”

TAK UMIERAŁ WOŁYŃ

Szacuje się, że na Wołyniu, w latach 1943-1945 zginęło z rąk ukraińskich 60 tysięcy Polaków, zaś w Małopolsce Wschodniej 70 tysięcy - mężczyzn, kobiet, starców i dzieci.

Wołyń w czasie II wojny światowej był dla Polaków trudnym terenem do prowadzenia działań partyzanckich. Od roku 1941 rządził tu okupant hitlerowski i podległa mu ukraińska policja pomocnicza, działała wroga Polsce partyzantka sowiecka, a przede wszystkim

funkcjonowała tu Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i siła zbrojna jednej z jej frakcji – Ukraińska Powstańcza Armia. Przywódcy OUN-B, frakcji Stepana Bandery, walcząc o „czystą etnicznie”, wolną Ukrainę, postanowili na początku 1943 r. wymordować ludność polską i pozostałe mniejszości narodowe zamieszkujące

obszar Wołynia. Tu właśnie przyszło tworzyć zręby polskiej partyzantki ci-chociemnemu, kapitanowi Władysławowi Kochańskiemu „Bombie”, „Wujkowi”.

Kresowy oficer

Kochański urodził się w 1918 r. w Małopolsce Wschodniej, w Stanisławowie.

Dokończenie na następnej stronie →



Dokończenie ze strony 1

Po kampanii wrześniowej udał się na Węgry i następnie do Francji. Gdy ta ugięła się pod naporem wojsk hitlerowskich w 1940 r., zdołał ewakuować się do Wielkiej Brytanii. Tu, służąc w 1 Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej, zgłosił się na kurs dla cichociemnych, skoczków spadochronowych-dywersantów, którzy mieli tworzyć oddziały partyzanckie w kraju. W nocy z 1 na 2 września 1942 r. został zrzucony na teren Polski.

W ojczyźnie został skierowany do siatki dywersyjnej o kryptonimie „Wachlarz”, prowadzącej działalność na zapleczu frontu wschodniego, na przedwojennych terenach Związku Radzieckiego pod okupacją niemiecką. Po podporządkowaniu „Wachlarza” Kierownictwu Dywersji Komendy Głównej AK (Kedyw) na przełomie 1942 i 1943 r. trafił do Kedywu Okręgu Wołyńskiego Armii Krajowej. Otrzymał tu zadanie odbudowy struktur konspiracyjnych w powiecie

kostopolskim, leżącym w północno-wschodniej części Wołynia. Po przybyciu na miejsce cichociemny bardzo szybko zrozumiał, że najważniejszym zadaniem Polskiego Państwa Podziemnego na podległym mu terenie będzie walka o zachowanie biologicznego bytu Polaków w obliczu szalejących mordów, których dokonują banderowcy razem z miejscowymi Ukraińcami.

Kiedy łuny płonęły nad Wołyniem, kpt. Kochański stacjonował w miejscowości Wyrka, która wraz z sąsiednią Hutą Stepańską tworzyła duży ośrodek polskiej samoobrony. Od razu postanowił ją

rozwinąć i utworzyć samodzielny oddział partyzancki.

Obrońca bezbronnym

16 lipca 1943 r. kilkutysięczne oddziały UPA po bestialskim wymordowaniu mieszkańców kilku mniejszych polskich wsi wokół Huty Stepańskiej i Wyrki, przeprowadziły zmasowany atak na obie miejscowości. Kpt. „Bomba” objął bezpośrednie dowództwo nad całością samoobrony. Po parodniowej zażartej obronie, ranny Kochański postanowił przebić się wraz ze wszystkimi mieszkańcami do innego ośrodka samoobrony, oddalonej o ponad 20 km Huty Starej. Wielokilometrowy konwój furmanek wraz z kil-

koma tysiącami bezbronnych ludzi bezpiecznie dotarł do nowego punktu oporu. Tu, pomimo poniesionych ran, kapitan postanowił na bazie członków samoobrony Huty Stepańskiej stworzyć nowy, duży oddział partyzancki. W bardzo krótkim czasie oddział osiągnął liczbę ponad pięciuset dobrze uzbrojonych partyzantów, z którymi „Bomba” wyruszył w pole w celu ochrony ludności polskiej przed nacjonalistami ukraińskimi. Stoczył szereg bojów z żołnierzami UPA i hitlerowskim okupantem. Nawiązał w tym czasie współpracę z sowiecką partyzantką. Wykorzystując okazję, że kpt. „Bomba” znajduje się poza ośrodkiem samoobrony, banderowcy 16 listopada 1943 r. przeprowadzili atak na Hutę Starą. Kiedy obrona prawie już się załamała, do wsi powrócił oddział partyzancki, wsparty przez zgrupowanie partyzantów radzieckich Szytowa. Zaskoczeni Ukraińcy ponieśli sromotną klęskę tracąc kilkudziesięciu



IPN szuka świadków zbro

Lubelski Oddział Instytutu Pamięci Narodowej poszukuje świadków, którzy mogliby dostarczyć nowych informacji na temat rzezi wołyńskiej. Z prokuratorem Piotrem Zającem rozmawia Łukasz Zalesiński.

– Apel wystosowaliśmy w czerwcu, zaś odzew był zaskakujący. Codziennie spływa do nas od kilkunastu do kilkudziesięciu zgłoszeń. Wszystkie te osoby zostaną wysłuchane, proszę tylko o cierpliwość – podkreśla Piotr Zając, prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – IPN w Lublinie.

W początkach czerwca na stronie internetowej lubelskiego IPN pojawiła się informacja, że poszukujecie świadków rzezi wołyńskiej. To nowy etap śledztwa w tej sprawie?

Apel do potencjalnych świadków staramy się powtarzać każdego roku. Zwykle czynimy to na początku lipca, przed rocznicą krwawej niedzieli 11 lipca 1943 r., kiedy oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii zaatakowały blisko sto miejscowości polskich na Wołyniu. Wówczas zainteresowanie mediów rzezią wołyńską jest większe, rośnie więc prawdopodobieństwo, że dziennikarze podchwycą temat i nasza prośba trafi do większego grona odbiorców. W tym roku z kampanią wystartowaliśmy nieco wcześniej. A wszyst-

ko dlatego, że coraz bardziej goni nas czas. Osoby, które mogłyby jeszcze złożyć zeznania, mają już swoje lata. Ostatnie pokolenie tak tragicznie doświadczonych na Wołyniu w szybkim tempie odchodzi. Oczywiście sami także staramy się docierać do świadków. Tyle że osoby wytypowane przez prokuratora nie zawsze chcą dzielić się wspomnieniami, czasem ze względów psychofizycznych nie są w stanie tego uczynić. Dlatego tym cenniejsze są zeznania ludzi, którzy zgłaszają się do nas dobrowolnie. Ich przesłuchania często





Życie codzienne w osadzie krechowieckiej na Wołyniu. Młocka w gospodarstwie starszego wachmistrza Józefa Stobniaka. Na pierwszym planie kierat napędzający młockarnię w stodole.

zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Wieść o zwycięstwie Polaków obiegła cały Wołyn, a kpt. „Bomba” stał się postrachem dla banderowców.

Niestety, Kochańskiemu współpraca z sowiecką partyzantką nie wyszła na dobre. W grudniu 1943 cichociemny zatrzymał się ze swym oddziałem w miejscowości Bronisławka. Otrzymał wówczas zaproszenie od dowódcy partyzantki radzieckiej, gen. Naumowa, do niedalekiej wioski Zawołcze. Pojechał tam w towarzystwie oficerów, wraz z kilkoma podoficerami eskorty. Podczas biesiady zorganizowanej na cześć polskich partyzantów cała grupa została rozbrojona i aresztowana. Pojmani oficerowie wraz z oddziałem radzieckim ruszyli na wschód, zaś podoficerowie zostali zastrzeleni.

Kpt. Kochańskiego, po dostarczeniu do Kijowa, samolotem przewieziono do

Moskwy. Nie zgodził się na współpracę z NKWD i, sądzone w pokazowym procesie, został skazany na dziesięć lat ciężkich robót za działalność agenturalną oraz szpiegowską przeciwko ZSRR. Cichociemny spróbował ucieczki, za co dostał dodatkowy wyrok piętnastu lat więzienia. Wysłano go do kopalni na Kołymie, na kole podbiegunowym. Przeżył i w 1955 r. powrócił do Polski. Osiedl w Krakowie, gdzie założył rodzinę, poszedł także na studia. Zmarł w grudniu 1980 r. na chorobę serca, której nabawił się w łagrach.

Mimo swych dokonań kpt. Kochański pozostał zapomniany. Pamiętają jednak o nim ci, którzy zawdzięczają mu życie, ocaleni przez „Bombę” w czasie pożogi. ■

Jakub Nawrocki

dni na Wołyniu

nie kończą się na jednym dniu, zaś gromadzony podczas nich materiał okazuje się ważny nie tylko z procesowego punktu widzenia. W przyszłości z pewnością będą z niego korzystać historycy.

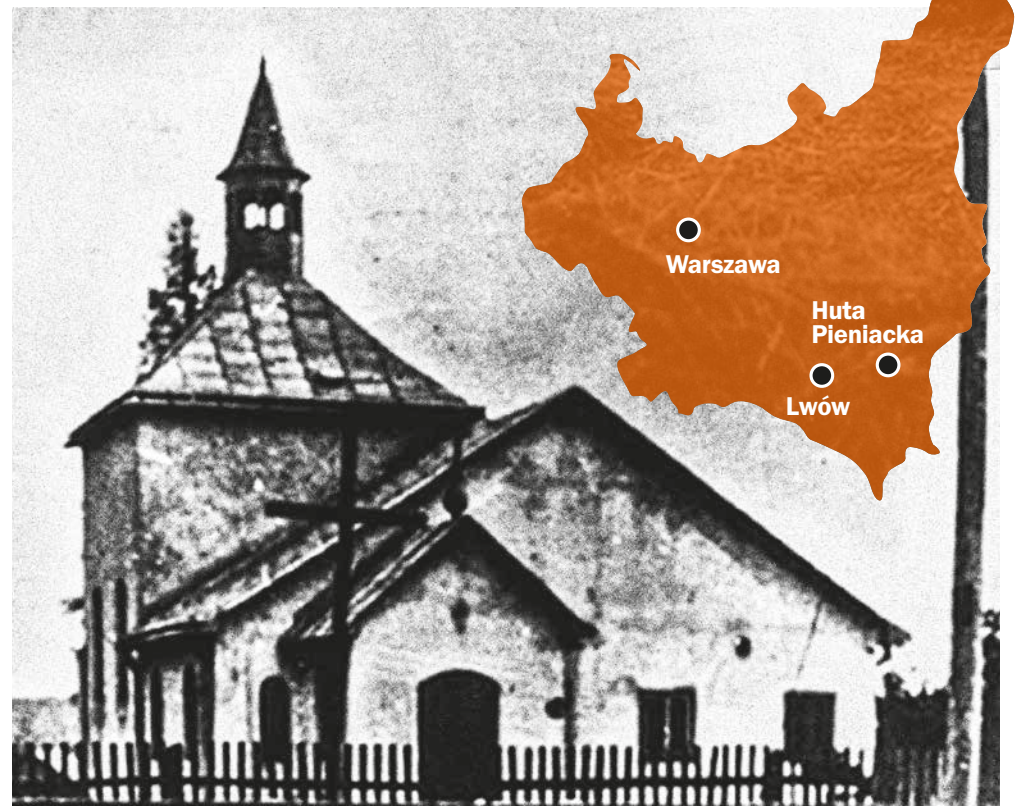
Czy odzew na państwa apele jest duży?

Zazwyczaj spory. Ale tym razem przeszedł nawet nasze oczekiwania. Każdego dnia dostajemy od kilkunastu do kilkudziesięciu telefonów i maili. Zgłaszają się świadkowie zarówno z Polski, jak i zagranicą. Każdy z nich zostanie oczywiście wysłuchany. Czynności będą prowadzić prokuratorzy w całym kraju. Postaramy się zrobić to jak najszybciej, niemniej zgłaszających się do nas proszę o cierpliwość...

Skupmy się jednak przez chwilę na samym śledztwie. Kiedy się rozpoczęło?

Śledztwo w sprawie rzezi wołyńskiej trwa od 1991 r., ja sam jestem w nie zaangażowany od osiemnastu lat. Do tej pory przesłuchaliśmy 3,5 tysiąca świadków. Zależy nam nie tylko na wykryciu sprawców konkretnych zbrodni, ale też na oszacowaniu liczby pokrzywdzonych i sporządzeniu ich listy. Trzeba przy tym pamiętać, że w świetle definicji ludobójstwa pokrzywdzonymi są nie tylko osoby zamordowane przez ukraińskich nacjonalistów, ale również te, które doznały uszczerbku na zdrowiu, czy też musiały z Wołynia uciekać. W czasie wojny zestawienia ofiar nie powstały. Legalnie działające polskie urzędy nie istniały, okupanci zaś, a tym bardziej Ukraińcy, nie byli tym zainteresowani, z kolei struktury AK na tamtych terenach okazały się zbyt słabe, by podjąć się takiego zadania.

Dokończenie na następnej stronie →



Kościół katolicki w Hucie Pieniackiej

TEGO DNIA ZGINĘŁY SETKI LUDZI

**Z Franciszkiem Bąkowskim
o wspomnieniach z masakry w Hucie
Pieniackiej rozmawia Łukasz Zalesiński.**

Ilu was było w domu?

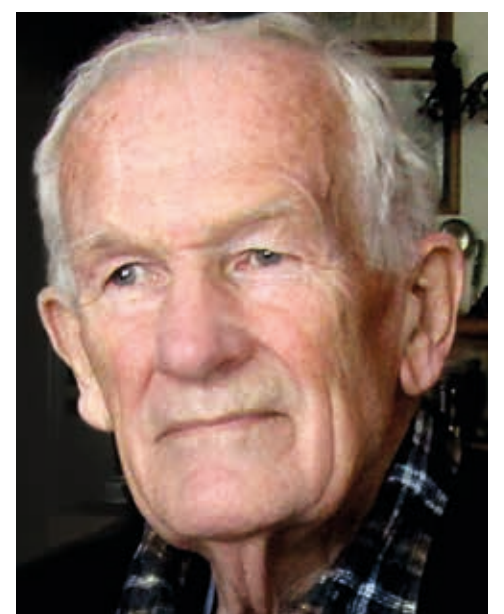
Ośmioro: oprócz mnie mama, tata, bracia Władysław, Józef i Kazik, no i siostry Aniela i Stefcia. Powodziło nam się nieźle. W czasie I wojny światowej tato służył w austriackiej armii. Potem wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Tam się trochę dorobił, wrócił i otworzył warsztat kowalski. Miał też osiem mórg pola, ale ludzie znali go przede wszystkim jako dobrego rzemieślnika.

Jak wam się układały stosunki z Ukraińcami?

Początkowo nie najgorzej. Huta była miejscowością otwartą. Ukraińcy przyjeżdżali do nas w interesach, choćby po to, by u taty podkuć konie, ale też na zabawy. Mielśmy w wiosce świetlicę, w której regularnie były organizowane potańcówki. Od starszych hutniaków wiem, że pomiędzy chłopakami polskimi i ukraińskimi dochodziło do animozji. Ponoć często spoglądali na siebie krzywo, byli zazdrośni o dziewczyny. Ale te właśnie raczej nie miały związku z narodowością. To były raczej typowe utarczki pomiędzy miejscowymi a przyjezdnymi. Zresztą Polacy też nie zamykali się w gronie swoich. Jeździli do ukraińskich wiosek – na zabawy albo do pracy.

A kiedy po raz pierwszy usłyszał pan o UPA i banderowcach?

To był chyba rok 1943. Do Huty Pieniackiej zaczęli ściągać uciekinierzy z Wołynia. Coraz więcej i więcej. W dniu zagłady we wsi było 1500 osób. Uciekinierzy spali po domach i opowiadali straszne rzeczy. Rodzice oczywiście nie



Franciszek Bąkowski jako dziecko przeżył zagładę Huty Pieniackiej w Małopolsce Wschodniej, polskiej wsi leżącej w powiecie brodzkim. Miejscowość została zniszczona przez oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii i SS-Galizien, dowodzonej przez Niemców dywizji SS składającej się z ukraińskich ochotników.

pozwalali mi tych historii słuchać, ale czasem udawałem, że śpię i nadstawiałem ucha. Tortury, morderstwa, podpalenia. Baliśmy się, że wkrótce może to spaść także i na nas.

Dokończenie na następnej stronie →

Dokończenie ze strony 3

Pierwsze listy zaczęli sporządzać już po wojnie przedstawiciele kresowych środowisk. Uchodźcy i przesiedleńcy z Wołynia występowali też do sądów z wnioskami o uznanie swoich bliskich za zmarłych.

A co to za procedura?

To tryb postępowania cywilnego znany do dziś. Osoby przyjeżdżające z Wołynia zwykle nie miały żadnego oficjalnego dokumentu, który potwierdzałby śmierć ich bliskich. Szły więc do sądu i składały zeznania w tej sprawie. W miarę możliwości były wspierane przez świadków. Jeśli sąd miał wystarczająco mocne przesłanki, oficjalnie uznawał członka ich rodziny za zmarłego. To pozwalało wnioskodawcy uregulować swoją sytuację cywilnoprawną. Na przykład mężczyzna mógł zostać oficjalnie uznany za wdowca, a kobieta za wdowę. W latach 40. i 50. takich postępowań było sporo. Ale zarówno listy sporządzane przez kresowiaków, jak i dokumenty sądowe dostarczają nam jedynie częściowej wiedzy. Dlatego właśnie tak bardzo zależy nam na świadkach, którzy dysponują rodzinnymi dokumentami, fotografiami, albo po prostu mogą opowiedzieć o swoich bliskich, czy nawet sąsiadach. Taka opowieść, jeśli zostanie wysłuchana i zaprotokołowana zgodnie z obowiązującymi nas procedurami, będzie miała walor procesowy.

Czy za zbrodnie dokonane na Wołyniu do tej pory ktoś odpowiedział?

Po wojnie toczyły się procesy, których finałem były wyroki skazujące. Tyle że zbrodnie, nad którymi pochylały się sądy, nie były traktowane jako element większej całości. Innymi słowy: nie mówiło się wówczas jeszcze o ludobójstwie precyzyjnie zaplanowanym i przeprowadzonym przez ukraińskich nacjonalistów. Procesy dotyczyły zarówno wydarzeń na Wołyniu, jak i na przykład późniejszych morderstw na Rzeszowszczyźnie. Dlate-



*Szkola Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzku Wołyńskim.
Fotografia grupowa dzieci z Wołynia, które wysłuchały odczytu wychowanka szkoły o powstaniu listopadowym.*

go trudno mi w tej chwili powiedzieć, ile osób usłyszało wyroki skazujące.

A co ze śledztwem, które pan prowadzi?

Tutaj jak dotąd nikt zarzutów nie usłyszał. Zaczniemy od tego, że naczelni przywódcy ukraińskich nacjonalistów, którzy mogliby odpowiadać za zbrodnie, od dawna nie żyją. Ostatni z nich, Mykoła Lebed', od września 1941 do kwietnia 1943 prowydnik OUN-B, zmarł pod koniec lat 90. w Stanach Zjednoczonych. Wskazanie dowódców niższego szczebla i szeregowych uczestników masakr nie jest niestety łatwe. Pytani o to świadkowie często odpowiadają: „gdybym stanął twarzą w twarz z takim człowiekiem, zapewne już bym nie żył”. Ci ludzie ocalili, ponieważ zdołali ukryć się w ziemiankach, w zbożu, w lesie. Swoich katów najczęściej widzieli z daleka, albo wcale. Oczywiście, potem ludzie o zagładzie poszczególnych wsi rozmawiali, padały nazwiska, pseudonimy, imiona. Często jednak trudno je dopasować do konkretnej osoby, bo na przykład mężczyzn

o danym nazwisku było w okolicach kilkunastu. Tu konieczna byłaby konfrontacja ofiar i potencjalnych katów, a ci – jeśli żyją, bo przecież upływ czasu jest dla nich tak samo nieubłagany – w większości mieszkają za granicą. Zgłaszaliśmy się do strony ukraińskiej po pomoc prawną. I trzeba przyznać, że nasze wnioski, choć w różnym stopniu, były realizowane. Na razie jednak nie przyniosło to wymiernych rezultatów w postaci wspomnianego postawienia zarzutów. Oczywiście nie możemy wykluczyć, że tak się w końcu stanie, ale jak wspominałem, cel śledztwa jest nie tylko taki.

Czy na skutek śledztwa dowiedzieliśmy się czegoś nowego o zbrodni wołyńskiej?

Na podsumowanie jeszcze zbyt wcześnie, ponieważ śledztwo trwa. Zawiera ono liczne detale dotyczące na przykład panujących na Wołyniu stosunków społecznych, a także potencjalnych miejsc pochówku ofiar. Taka wiedza może okazać się cenna choćby dla osób zajmujących się ekshumacjami ofiar.

Dokończenie ze strony 3

Ile pan pamięta z dnia masakry?

Tylko przeblyski. Nasz dom był położony na skraju wsi. Czuwający w nim wartownicy jeszcze przed świtem schowali broń i poszli do swoich rodzin. Rodzice byli na nogach, czekali, co się wydarzy. Pamiętam tatę, jak stoi na podwórzu, w głębokim śniegu naprzeciwko oficera, który przyszedł do nas z dwoma żołnierzami, i rozmawia z nim po niemiecku. Język znał z austriackiej armii. Potem wraca do domu i przekazuje nam, że każą nam wszystkim iść do kościoła. Wtedy mama mówi do mnie i rodzeństwa, żebyśmy uciekali do sąsiadki, na drugą stronę ulicy. Idę tam ja, idzie Kazik. Stefcia i Józek wolą zostać z rodzicami. Ale u sąsiadki też pojawia się żołnierz i wygania do kościoła. Po chwili jednak przychodzi następny i mówi: „Matka, schowaj się z tymi dziećmi”. Po polsku. Poszliśmy więc na tyły domu. Tam był kopiec z ziemniakami. W lutym całkiem sporo zostało już wybranych, wewnątrz było więc miejsce. Siedziałem tam kilka godzin.

Coś pan z tego kopca słyszał?

(Długa cisza) Tak. Jak się uspokoiło, sąsiadka powiedziała: „Idziemy”. Uciekliśmy do lasu, i lasem przeszliśmy do Majdanu Pieniackiego. Tam mieszkała nasza ciotka. Potem do mnie i do Kazika dołączyła Stefcia. Okazało się, że uciekła z płonącej stodoły. Dotarła do Huty Werchobuskiej, ale następnego dnia też przyszła do Majdanu. Mieszkaliśmy tam trochę, ale było ciężko. Ciotka miała swoje dzieci i jeszcze naszą trójkę. Dlatego ksiądz Jan Cieński wziął mnie pod opiekę i skierował do ochronki w Złoczowie. Tak rozpoczęła się...

Bardzo przepraszam, wiem, że nawet po latach jest to dla pana niezwykle bolesne...

Ale czy pańscy rodzice zginęli?

(Długa cisza, w oczach pojawiają się łzy, które ściekają po policzkach, wreszcie szeptem mówi) Spaleni. Spaleni w stodółach. Mąż cioci ich znalazł. Tatę poznał po wąsach, bo tata wąsy miał. Po kształcie głowy go poznał. Wszyscy troje byli w sobie wczepieni: brat Józek i rodzice.

Kiedy pan uciekał do lasu, wioska płonęła?

Płonęła... Kilka dni później jechałem z Majdanu do Złoczowa przez Hutę. Boże...

Wszystko zostało spalone?

Szkola i kościół ocalały. I trzy domy na skraju wsi: nasz, sąsiadki, do której pobiegliśmy z Kazikiem, i jeszcze jeden. Nie spłonęły, ale zostały doszczętnie ograbione. A pozostałe... Tylko kominy sterczały.

Cały wywiad można przeczytać w lipcowym numerze „Polski Zbrojnej”.

PROGRAM „ZWIASTUN”

Od ponad dwóch lat Polska Fundacja Narodowa realizuje program edukacyjny „Zwiastun”, skierowany do żołnierzy NATO stacjonujących w Polsce. „Program ma pokazać Polskę jako nowoczesny, bezpieczny kraj, który cały czas się rozwija, ale pamięta również o swoich dziejach”, zapewnia Cezary Andrzej Jurkiewicz, członek zarządu PFN. W ramach programu Fundacja zorganizowała liczne wykłady i wycieczki. Wzięło w nich udział kilka tysięcy żołnierzy, którzy podkreślają, że dzięki temu poznają Polskę z wielu stron. „To cenna opinia, ponieważ po powrocie do swoich krajów, ci ludzie będą naturalnymi ambasadorami Polski”, dodaje Jurkiewicz.

PFN wciąż rozwija „Zwiastun”. W kolejnych miesiącach planuje m.in. organizację koncertu moniuszkowskiego, czy wykładów poświęconych żołnierzom niezłomnym. W planach jest także objęcie programem żołnierzy w pozostałych garnizonach, nie tylko w Orzyszu.

Więcej o programie można przeczytać w lipcowym wydaniu miesięcznika „Polska Zbrojna”.

*

**POLSKA
ZBROJNA**

**HISTORIA
POLSKA
ZBROJNA**

wiww

Projekt zrealizowany pod redakcją Anny Putkiewicz
Opracowanie graficzne: Wydział Składu Komputerowego i Grafiki WIW
Redakcja i korekta: Wydział Wydawnictw Książkowych i Specjalnych WIW
Wykorzystano tekst publikowany w miesięczniku „Polska Zbrojna”.
Ilustracja na pierwszej stronie: rodzina Pradunów z Ostrówku – w pierwszym rzędzie od prawej: Maria (zginęła pod Sokalem), Aleksander, siostra Marii (zginęła pod Sokalem), w drugim rzędzie od prawej: Jan (mąż Marii), Stanisław (zginął pod Sokalem), mąż siostry Marii. Fotografia ze zbiorów Leona Popka.
Zdjęcia: Archiwum Stowarzyszenia Huta Pieniacka, Narodowe Archiwum Cyfrowe, Łukasz Zalesiński
Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne sp. z o.o.
ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa

Wojskowy Instytut Wydawniczy
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa
Dyrektor: Maciej Podczaski
Miesięcznik „Polska Zbrojna”
Redaktor naczelny: Izabela Borańska-Chmielewska
Portal www.polska-zbrojna.pl
Kwartalnik „Polska Zbrojna. Historia”
Redaktor naczelny: Anna Putkiewicz

WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL

Mecenasi wydania

**POLSKA
FUNDACJA
NARODOWA**
**POLSKA
SPÓŁKA GAZOWNICTWA**